



Jerzy Mikulec

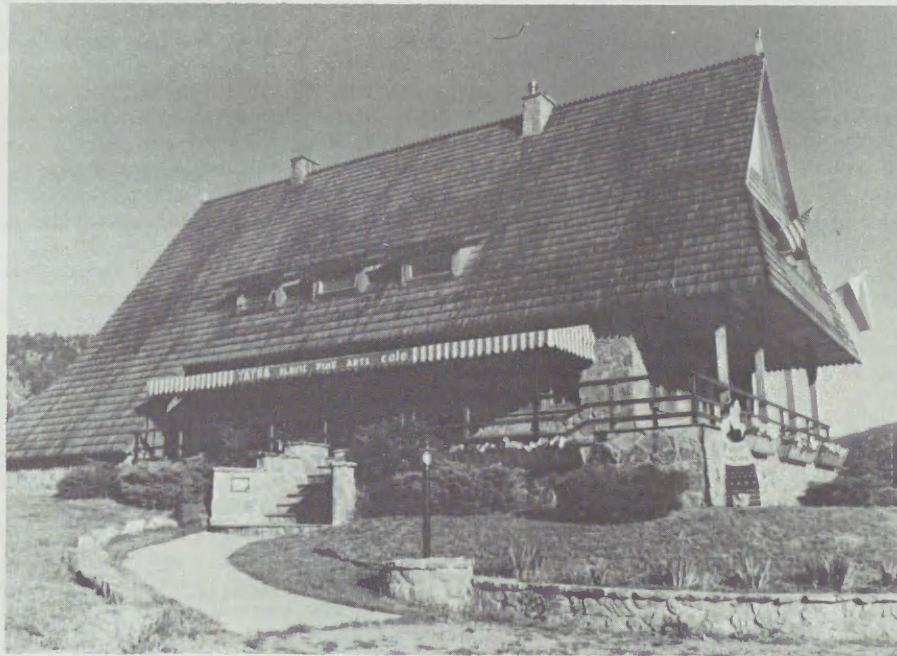
PODHALAŃSKIE PAZDURY W GÓRACH SKALISTYCH

Nie dotarły tu jeszcze ciągi nowoczesnej zabudowy wkomponowane w idealnie przystryżone trawniki i krzewy. Zapominając na chwilę gdzie jesteśmy, można znajdując się tutaj, przy odrobinie wyobraźni skojarzyć to miejsce z fragmentem drogi z Brzeziny na Zasadnią pod Tatrami.

Około 24 mile na pn-zach od Boulder, Colorado, tuż przy drodze 36 prowadzącej do Estes Park - centrum turystycznego Parku Narodowego Rocky Mountains, stoi budowla wyróżniająca się swoją innością w otoczeniu. Z balkonu ściany szczytowej zwisają flagi: amerykańska i polska. To **VILLA TATRA**, prawdopodobnie jedyna publicznie dostępna budowla w stylu zakopiańskim, o tak dużej kubaturze na zachód od Mississipi. **Villa Tatra** nie jest symboliczną kopią oryginalnych budowli tego rodzaju, a zbudowanym zgodnie z regułami stylowym budynkiem, ze wszystkimi detalami zdobnictwa regionalnego.

W drugiej połowie lat 60-tych przybyli do Colorado Mira i Zbigniew Puszmanowie. "Cepry" wprawdzie, ale rozmiłowani w górach, Podhalu i kulturze regionu. Mieszkając w Boulder, często odwiedzali różne zakątki bliskich Gór Skalistych gdzie znaleźli miejsce na realizację swego pomysłu - zbudowania obiektu w stylu podhalańskim, który pomieściłby niewielką restaurację i galerię sztuki polskiej, głównie regionalnej. W 1973 roku ruszyła budowa obiektu według projektu architekta z Krakowa - Zdzisława Nowakowskiego. Projekt wykonany został w Polsce w oparciu o przesłane fotografie terenu. Całość budowy nadzorował i część prac wykonywał osobiście p. Zbigniew, kierując pracą polskich murarzy i stolarzy. O wystrój wnętrza zadbała p. Mira.

29 maja 1976 roku ks. Jan Mucha z Denver poświęcił gotowy do użytku obiekt wybudowany kosztem ok. 250.000 dolarów. Sama nazwa obiektu i oczywiście architektura intrygują turystów przejeżdżających obok **Tatry**. Lokalna prasa i stacje radiowe wielokrotnie prezentowały powstały obiekt i jego właścicieli, zwracając u-



Villa "Tatra" w Pinewood Spring, Colorado

wagę na wybitnie polskie akcenty tu na każdym kroku. Na parterze mieści się niewielka restauracyjka i galeria sztuki, oferująca dzieła malarskie, rzeźbiarskie i bogaty wybór wytworów rękodzieła i rzemiosła ludowego z krajów słowiańskich. Jadłospis restauracji zawiera niemal w całości tradycyjne dania polskiej kuchni jak barszcz, paszteciki, pierogi, gołąbki i kiełbasa. Zestaw dań poprzedza krótka informacja o źródle nazwy obiektu i serwowanych tu dań. Wszystkie podstawowe dania sporządzane są na miejscu, łącznie z domowym wypiekiem ciastek a nawet i pieczywa.

Godnym podkreślenia jest fakt, że Państwo Puszmanowie decydując się na sprzedaż obiektu w 1988 roku nie wybrali najprostszego rozwiązania, ale poszukiwali nabywców w środowisku polskim

a jednocześnie takich, którzy dawali gwarancje kontynuowania pracy poprzedników - utrzymania stylowego budynku i propagowania polskiej sztuki. Wiosną 1989 roku **Villa Tatra** przeszła w ręce 2 młodych rodzin, pp. Kuśnierzów i Wójcików. Zdaje się, że obiekt trafił w dobre ręce. Obok budynku pojawiła się już miniatura góralskiej chałupy, mająca służyć w sezonie zimowym jako szopka regionalna a kolejnym krokiem, który chcą podjąć nowi właściciele, będzie wymiana mebli na stylowe podhalańskie. W dalszej perspektywie chętnie widzieliby tu centrum dystrybucji rękodzieła podhalańskiego. Może jest więc szansa dla talentów z Podhala amerykańskiego

Sympatyczni i gościnni właściciele zapraszają wszystkich, którzy odwiedzają tę partię Gór Skalistych.

THE TATRA EAGLE
 Issued quarterly by the Polish
 Tatra Mountaineers Alliance, Inc.
 Circle XI of Passaic, N.J.
 Co-Editors
JANE GROMADA KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA
 Technical Editor
HENRY P. KEDRON
 Computer Consultant
JOSEPH GROMADA
 Editorial Board Chairman
JAN W. GROMADA
 Address all correspondence to:
 J.W. Gromada, 264 Palsa Ave.
 Elmwood Park, N.J. 07407
 Subscription rate:
\$7.00 in the U.S.
\$10.00 outside of U.S.

HONOROWY PATRONAT

STEPHANIE BACHLEDA
Pittsburgh, Pennsylvania
PROF. STASIA CALLAN
Pensfield, New York
DR. ANDRZEJ CISZEK
La Grange, Illinois
JAN CIUPAK
Wayne, Illinois
KAZIMIERA DABROWSKA
Chicago, Illinois
EDWARD FIOLEK
Chicago, Illinois
JAN S. GACEK
Utica, New York
SEBASTIAN GACEK
Utica, New York
DR. JAN T. HARBUT
New Britain, Connecticut
MR. & MRS. A. KASPER
Hackettstown, N.J.
KOLO 30 CICHE
Chicago, Illinois
KOLO CZARNY DUNAJEC
Chicago, Illinois
KOLO 3 MORSKIE OKO
Chicago, Illinois
KOLO 41 WRÓBLÓWKA
Chicago, Illinois
JÓZEF F. KRÓZEL
Chicago, Illinois
MICHAEL W. MERYN
Short Hills, N.J.
POLY-BOND MFG. CO.
JAN PANEK, PRES.
Burbank, Illinois
JACEK TOCZEK
Chicago, Illinois
FRANK TOPÓR
Sunnyvale, California
ZARZĄD GŁÓWNY ZW. PODH.
Chicago, Illinois

Janina G. Kedron
Góralka z New Jersey
kwiecień 1991 r.

Po przyjeździe z Rzeczpospolitej...

Po raz czternasty spędziliśmy ostatnio z mężem trzy tygodnie w Polsce - w tym najdłużej na Podhalu ale byliśmy również w innych częściach kraju. Po powrocie spotkaliśmy się z większym jak dotychczas zainteresowaniem turystycznym do Polski wśród przyjaciół - naogół Amerykanów polskiego pochodzenia.

W "dwóch zdaniach" pragnę odpowiedzieć na pytania najczęściej zadawane:

W niepodległej Polsce można się teraz czuć naprawdę "u siebie". Nie potrzebne są wize, kupony orbisowskie; jest większa swoboda wyrażania myśli w prasie, w radiu i w telewizji. Wydaje się wiele pism rozmaitych o różnych orientacjach politycznych. Zauważyć można wiele anten satelitarnych. Sklepy prywatne są naogół pełne towaru; żywności jest pod dostatkiem; zauważyć można wiele zagranicznych luksusowych samochodów. Uprzejmość obsługi w sklepach znacznie się poprawiła, która poprzednio wiele zostawiała do życzenia.

Czy naprawdę jest tak drogo w Polsce? Ceny są dużo, dużo wyższe od tych z przed trzech lat - dolar ma o wiele niższą wartość. Dla przykładu: taksówka z Okęcia do centrum miasta: \$33; pokój w skromnym Hotelu Novotel blisko lotniska: \$50 na dobę i sweter wełniany włoski także \$50; mały kryształowy dzbaneczek: \$12.50. Ale u Wierzyńka elegancki obiad dla trzech osób, tylko \$20. Podobnie koleje: przejazd pociągiem z

Jarosławia do Krakowa (150 mil) dla dwóch osób: \$7.

Podróże turystyczno-krajoznawcze po Polsce są jak zawsze ciekawe lecz dość uciążliwe ze względu na brak podstawowych udogodnień, zbyt wysokich cen hoteli w stosunku do oferowanego standardu lub też wogóle brak w terenie noclegów i hoteli.

Życie na wsi jest nadal trudne a ludzie dość sfrustrowani trudnościami ze sprzedażą swych artykułów.

Niektóre rzeczy w Polsce które nas raziły, to: zanieczyszczenie atmosfery specjalnie w Krakowie i w Zakopanem wyraźnie dające się odczuć przy oddychaniu; szpecące "graffiti" na ścianach budynków na murach, specjalnie w Zakopanem i w Warszawie - czego przedtem w Polsce nie było; w związku z handlem na chodnikach pogorszenie się stanu czystości na niektórych ulicach, dworcach i w ubikacjach.

Dwie rzeczy szczególnie zwracały naszą uwagę: nadal niska kultura współżycia w miejscach publicznych - związane w znacznym stopniu z trudnymi warunkami życia (np. niewystarczająca ilość autobusów, tramwajów i związany z tym tłok). Gwałtownie rozwijający się kapitalizm, gdzie każdy chce robić pieniądze za wszelką cenę, może spowodować ogromne straty w krajobrazie. Zauważyliśmy, że przepiękne widoki górskie na drodze Nowy Targ - Czarny Dunajec - Zakopane są zagrożone powstającymi żywiołowo budynkami handlowymi i przemysłowymi o brzydkiej prymitywnej formie.

Powyższe uwagi nie oznaczają żebyśmy odradzali podróży do Polski. Wręcz przeciwnie, zachęcamy do odwiedzenia jej, ale najwygodniej chyba dołączyć się do dobrze zorganizowanej wycieczki.

(dokończenie na str. 8)

PATRONAT

Ferdynand Błazończyk <i>Palos Park, IL</i>	Koło 1 Jana Sabaly <i>Chicago, IL</i>	Eleonora Szczurek <i>Rimby, Alberta, Can.</i>
Bronisława Borzęcka <i>Chicago, IL</i>	Koło Leśnica-Groń <i>Chicago, IL</i>	Aurelia Szlosowska <i>Brooklyn, NY</i>
Joachim Bryja <i>Chicago, IL</i>	Koło 24 Szaflary <i>Chicago, IL</i>	Rozalia Szura <i>Wallington, N.J.</i>
Zbigniew Chalko <i>Chicago, IL</i>	Louise Błazończyk Kurek <i>Pine Bush, N.Y.</i>	Prof. Jerzy Kupiec-Węgliński <i>West Roxbury, MA</i>
Stephanie Guziak Butera <i>Norridge, IL</i>	Józef i Anna Leja <i>Mississauga, Ont., Can.</i>	Rev. Tadeusz Wincenciak <i>Chicago, IL</i>
Janina Duda <i>Chicago, IL</i>	Dr. M.B. Markiewicz <i>Jamaica Estates, N.Y.</i>	Agnieszka Wójcik <i>Garfield, NJ</i>
Stefania Guziak <i>Chicago, IL</i>	Rev. Maciej Melaniuk <i>No. Plainfield, NJ</i>	Jan i Anna Wojdyła <i>Chicago, IL</i>
Dr. Stella & Leon Jałowy <i>Hickory, NC</i>	Leopold Michniak <i>Palos Hills, IL</i>	Andrzej Wróbel <i>Lockport, IL</i>
Koło 38 Ludźmierz <i>Chicago, IL</i>	Edward Mróz <i>Menlo Park, CA</i>	Jan i Anna Zarębczan <i>Clifton, NJ</i>
Koło 8 im. gen. A. Galicy <i>Chicago, IL</i>	Frank i Stasia Pogoda <i>Clifton, N.J.</i>	Mr. & Mrs. R. Ziółkowski <i>Chicago, IL</i>
Koło 29 Gronków <i>Chicago, IL</i>	Maria Karpel Świątek <i>Staten Island, N.Y.</i>	



Włodzimierz Wnuk

Ks. prof. J. Tischner (fot. Juliusz Sokołowski)

KS. JÓZEF TISCHNER - nasz góralski kapelan

Mieliśmy i mamy na Podhalu zasłużonych, ofiarnych i oddanych kapłanów, ale to, co w roli kapelana Związku Podhalańdziałal i działa ks. prof. Józef Tischner, przekracza swoją żarliwością, głębią i intensywnością, najpiękniej pojętym duchem regionalnym, wszystko to, co pod Tatrami i Gorcami przeżyły nasze podhalańskie dusze.

Ta jego wszechogarniająca działalność kapelańska przejawia się przede wszystkim w tym, co dla niej najistotniejsze: w posłudze kapłańskiej, niesionej i całej organizacji, jako takiej, i jej liczny, rozsiadany po całej ziemi podtatrzańskiej, placówkom i poszczególnym rodzinom, a nawet pojedynczym ludziom. W posłudze wyrażającej się w odprawianiu nabożeństw, w głoszeniu homilii i kazań, w uczestniczeniu w religijnych uroczystościach i obrzędach takich, jak chrzty, śluby, pogrzeby, opłatki, święcone, na które Podhalańskie swego kapelana jakże często cysto pięknie proszą i którym z reguły nie odmawia. Chyba że akurat wypada mu być na konferencji filozoficznej w Rzymie, czy w innym mieście europejskim, bądź na zebraniu Międzynarodowego Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, któremu od lat przewodniczy...

Ale ks. Tischner bierze również jak najaktywniejszy udział w świeckim życiu Związku Podhalańdziałal, w jego zebraniach i posiadach służąc swoją gazdowską radą w niejednej trudnej sprawie, samą swoją obecnością i postawą, optymistyczną acz roztropną - no i swoim niezrównanym humorem - dodając ducha podhalańskiej gromadzie. Na której uroczystościach, tych bardziej odświętnych, zjawia się w góralskim odzieniu! Przemawiając, kiedy mu się ino widzi, od ołtarza również, w najczystszej podhalańskiej gwarze.

Szczególną jednak rolę spełniają słynne już jego homilie i kazania, wygłaszane w kościołach

podhalańskich lub kierowane do wiernych z Podhala. A także gawędy i prelekcje, jakie miewa na różnych posiadach góralskich czy innych spotkaniach regionalnych. W moim przekonaniu jest to najbardziej społecznie nośna i doniosła funkcja spośród tych wielu, jakie ks. Tischner pełni od wielu lat na Podhalu.

Dlaczego tak się dzieje?

Rozpoczynając homilię czy kazanie nasz kapelan odwołuje się naprzód - jak to czyni zresztą wielu innych księży - do jakiejś sceny czy przypowieści wziętej z przypadającej właśnie Ewangelii czy Lekcji, by powiązać ewangeliczną naukę z naszym współczesnym życiem, by ukazać jej odniesienia i wskazania do naszych dzisiejszych problemów, jednostkowych i społecznych. Jednakże dla lepszego zobrazowania zjawisk dobra i zła, cnót i grzechów, wzlotów i upadków, nieodłącznych od doli człowieczej, odwołuje się kapelan do wybranych cytatów z literatury tatrzańskiej i podhalańskiej. Wybranych... Cała rzecz w tym, że wiedziony jakimś szczególnym instynktem i wyczuciem cytuje, a nieraz mówi z pamięci fragmenty literackie tak wspaniale, a swoją do głębi wstrząsającą czy wzruszającą treścią tak ściśle przylegające do omawianej problematyki moralnej, że lud słucha tego z zapartym tchem, w zachwyceniu... Zwłaszcza, że ten profesor w sutannie - z matki góralki urodzony i na Podhalu od dziecka wychowany - mówi po góralsku "jak się patrzy", włada gwarą podhalańską tak, jakby całe życie tylko nią się posługiwał.

Uskrzydła góralski kapelan swe kazania i homilie głównie fragmentami klasyków - zwłaszcza ze "Skalnego Podhala" Tetmajera i ze "Wskazań dla synów Podhala" Orkana - ale sięga szczerą ręką również do współczesnej poezji podhalańskiej, w szczególności do pięknych i głębokich gwarowych wierszy Hanki Nowobielskiej.

Niektóre inicjatywy kapelana Związku Podhalańdziałal przeobraził się w uroczystości religijno-

regionalne, które nabrały już cech tradycyjnych manifestacji ogólnopodhalańskich. Do nich w pierwszym rzędzie należy corocznie odprawiana w pierwszą niedzielę sierpnia Msza św. polowa pod szyćem Turbacza, w intencji poległych w czasie wojny na stokach Tatr i Gorców partyzantów; na uroczystość tę, odbywającą się pod patronatem Związku Podhalańdziałal, ściągają ludzie ze wszystkich stron Podhala. Wśród barwnych strojów góralskich i cudownej scenarii górskiej ks. Tischner, w koncelebrze drugiego kapelana, oddanego całą duszą Związkowi, górala z krwi i kości, ks. Władysława Zązła - odprawia Mszę św. i wygłasza w gwarze kazanie, jakie tylko on wygłosić potrafi. A potem na polanie przy muzyce i śpiewach góralskich wielkie radosne gromadne spotkanie wszystkich pokoleń podhalańskich.

Mamy pełną świadomość tego, kim jest i co reprezentuje nasz kapelan. Którego posługa kapłańska w Związku Podhalańdziałal jest tylko częścią - choć częścią umiłowaną - jego wybitnej działalności naukowej, pisarskiej, społecznej w skali nie tylko polskiej, ale i europejskiej. Będąc jednym z czołowych polskich filozofów jest autorem tak ważkich, tłumaczonych na obce języki książek, jak "Etyka solidarności", "Myślenie według wartości", "Polski kształt dialogu", "Polska jest Ojczyzną", a także wielu prac publicystycznych, mających istotny wpływ na formowanie się współczesnego polskiego katolicyzmu i patriotyzmu. I że jego nazwisko związało się nierozdzielnie z "Solidarnością" od jej początków, kiedy wygłosił pamiętne przemówienie na historycznym Kongresie w Oliwie w 1981 r. aż po chwilę obecną.

Swoje przemówienie w Oliwie o sensie pracy - niepodległej polskiej pracy - zakończył ks. Tischner słowami:

"Wiśła przynosi tutaj także wodę z Tatr. A tam, jak wiemy, bliżej jest niebo. Tatrzańska woda jest czysta. W czystej wodzie odbija się niebo. ... Niechaj woda w polskiej Wiśle stanie się czysta i niepodległa - taka, jaka jest woda w tatrzańskich Pięciu Polskich Stawach".

Emil Biela

Na góralskim weselu

- Filozofowi
ks. Józefowi Tischnerowi,
który mądrze kocha góry
i ich ludzi,
góralowi, którego kochają
wszyscy górale

tak czasem bywa
że dedykacja dłuższa jest niż wiersz
bo czasem szczęśliwa chwila dłuższa jest
niż całe życie

nie lękasz się gwarą mówić słowo Boże
i w góralskim ornacie odprawiać mszę
siejesz bujną zieloną łęką nadziei
nie tylko w sercu weselącej się Marysi
sadzisz nie tylko w sercu Jędrka
mocarny las co oprze się halnemu
przyszłości
błogosławisz góralską nutę weselną
która nie przebrzmi



Krystyna Dulak
Przeziadka w Delhi

*Co to było za cekanie!
Turbon siedział przy turbanie,
como hołóć, podróżniki,
Bombajany, Madrasiki,
matki dziećmi oblepione
i podróżom rozpiecone,
torby, packi, kos-opołki,
skóra z węża, dwa tobołki,
ćworo dzieci, piąte w drodze
swy matuli, swy niebodze
przepychały sie nad ranem
na spotkanie z auroplanem.
Come śliypka, cyganięta,
kurtyka z ojca na pół zmięta
zwiśo dumnie, kłapy dyndo,
zegnoj kraju, zegnoj Indio,
my do ujków do Anglije,
świat nie widzioł te wilije
i na duchu, i na cieie,
jazda, jazgot, kozdy miele.*

*Dzie ta bokiem, dzie okrakiem,
dzie ta przodem, dzie ta rakiem,
święty Kryśno, wielgi Panie,
prowadź nos ku auroplanie.*

Zofia Bukowska
Metryka

*Posiane ziarno
tam gdzie Tatr ramiona
w Polsce nad Dunajca wodami
w dalekim kraju Washingtona
wrosło nowymi korzeniami.*



Zofia Bukowska
... z Chicago

ROZMILOWANE W POEZJI...

Krystyna Dulak
... z Londynu

*A tu w Delhi juz widnieje,
babie w kosu kogut pieje,
im ta jazda nie obrzydła,
auroplan w zorzak skrzydła
ortzepuje z biole rosy,
by cłek obuty cy tyz bosy
drobił, spluwoł z podniecenio
pośród kłębów z tabacenio.*

*Jaz noreście funkcjonariusz
ni to świecki, ni wikariusz
wyciągo wom plan z miejscami,
sadzó babe wroz z dziećmami,
po ni chłop Bombajana,
co spod węsów i turbana
spluwoł, chorko! źle wymyriżo!,
na Europejców ślypia scyrzo!,
po niem sadzo babe w sari,
a poprzy ni i teś stary
koraguje, tobół dźwigo
i z przejęcia wqsem drygo.*

*I tak wszyscy, ludzie, pany,
Europejcy, Bombajany,
Delhi, Meli i Karaci
wyrównani w jedny braci,
karte wstępu kozdy wznosi
i o pomoc Boga prosi.*

(w samolocie Bombaj-Londyn)

*Ludu,
coś wyrósł z nasienia
twardych granitów i miękkości polan
z tej siły tworzenia,
którą dał trud i ból
bądź dumny ze swego pochodzenia.*

Podhalańskich uczuć *Snopek* Zofii Bukowskiej

Zofia Bukowska, góralska poetka z Czarnego Dunajca, która wyemigrowała w 1976 r. za Wielką Wodę, nigdy nie utraciła kontaktu z krajem ojców. Ostatnimi dniami za pośrednictwem krakowskiej Oficyny Podhalańskiej złożyła góralskiej braci więzę poezji niczym dożynekowy wieniec. Jest to wybór dojrzały, o zdrowej konstrukcji, pachnący podhalańskimi ziołami, zdobny wybujałym kłosem, a z ziarnami pełnymi liryzmu, które radośnie i dumnie słońca wyglądają. Bo i wstydzić się nie mają za co. Tak mi się widzi najogólniej *Snopek zycio*.

A *Snopek* ten ubierali majstrowie doskonali i wielce swej misji świadomi. Szczęśliwie dla poetki wyboru dokonał i posłowie zdążył jeszcze napisać nieodżałowany znawca, promotor i protektor poetyckiego góralskiego słowa - Tadeusz Staich, a Włodzimierz Borkowski powplatał w ów *snopek* niczym wstążki, rysunki lekką i precyzyjną kreską, charakterystyczną dla swego graficznego warsztatu, również z głębokiego rodowego zrozumienia góralszczyzny pochodzący.

Wydane w błękitnym kolorze nadziei, głoszą te wiersze - od początku do końca - trwanie miłości do ziemi ojców, pochwałę Podhala, do którego wraca Bukowska myślami i uczuciami najserdeczniejszymi. Rozpisana na stu stronach, niepełna pół setka wierszy, o zróżnicowanej rytmice i konstrukcji stroficznej, ale o wersach urodnych jak lica góralek, jest lekka swobodą góralskiego temperamentu, czyta się te wiersze z estetyczną przyjemnością, w odbiorze przesuwają się jak bockujące w tańcu dziewczyny, a wiążą się w zgrabną całość, jak przeplatane w "zbójnickim" słonie tancerzy.

Ale nie tylko wiersze Zofii Bukowskiej odwołują czytelnika do zadumy nad urokliwą przyrodą Skalnego Podhala, czy są pochwałą rodzinnej miłości i szacunku dla pracy. Są też wyrazem czci dla tych, co ukochawszy swobodę i prawdę "zginęli bez bitwy", są wreszcie amerykańskim echem zagubionego w cywilizacji społeczeństwa, a równocześnie głosem życzliwości do białych i czarnych przyjaciół z nad jeziora Michigan.

Włodzimierz Wnuk - "Dziennik Polski" r. 1990 nr. 94

NADPOPRADZIE z Londynu...

Krystyna Dulak, osiadła od lat dwudziestu w Anglii, to góralka urodzona w Piwnicznej nad Popradem ... to stewardesa na londyńskim lotnisku ... to poetka, której poetycki dorobek powstał na obczyźnie niewątpliwie z nostalgii, która mu przydaje siły i ostrości widzenia.

W 1985 r. "Iskry" w Warszawie wydały jej wiersze w tomiku pt. *Nadpopradzie*, którego opatrzył wstępem Jalu Kurek.

"Ujęła mnie z miejsca, wręcz urzekła - soczysta krzepa językowa, bujna obrazowość, oryginalność i uroda wyobraźni u nieznannej autorki", pisze Jalu Kurek. *A więc start od razu dojrzały, można tu chyba mówić nawet o wybitności. (...) Jest to poezja ludowa w całym i to najszlachetniejszym tego pojęcia znaczeniu.*

Bogdan Weron

ZAPROSZENIE

Gęste, ciężkie płaty mokrego śniegu spadały, przykrywając zielone pola. Jedyne ciemna wstęga drogi odcinała się w białym pejzażu. Był koniec kwietnia, ale aura nie była łaskawa, chociaż wiosna przyszła wcześniej, powiało ciepłem i zapowiadał się, że już tak pozostanie. Lecz kiedy trawa na polach zaczęła się zielenić, drzewa puszczać pierwsze pędy, wówczas na nowo powróciła zima. Śnieg z deszczem na przemian dawał się ludziom we znaki. Gazdowie nie mogli wyjść w pole z wiosenną orką. Baby w chałupach pokrajały wykrowki, jednak z sadzeniem trzeba było zaczekać. Tatry zaległy w okowach świeżego śniegu. W taki czas mimo przenikliwego zimna Bojarka chyłkiem biegła do domu sąsiadki. W pośpiechu nawet się nie odziała ani nie wzięła za sobą parasola. Nie zważała na topniejący śnieg, który spływał jej z włosów po licach i karku. Tak była przejęta radosną nowiną.

- Ka Stryjno? spytała, przekraczając próg, dzieci bawiące się w izbie.

- Mama posła do sopy. Wccie, to póde za nią?

- Idź wartko i wołoj kieby przysła.

Po chwili w drzwiach ukazała się stara Kuboska.

- Co sie stało, ze mnie telo wołos. Wciałam troche podkidać, bo kie jo nie zrobie, nikt sie nie chyci. E, s tymi gazdówkami. Młodzi idom w pierony, a syćko na mojej głowie.

- Wies, Maryś, cosi mom.

- A dyć co nie godos, ba ino gębe oździawios?

- Dostałak zaproszenie.

- Kany?

- Do Hameryki od Kryški.

- Nie godoj! E, spasy se robisz ze mnie. Prowde godos?

- No dyć, Maryś, scyrą prowde.

- Jezusicku, to tyz mos scyńście. Niech cie wyboškom z tej wielgiej radości. No wies, dziewce, udało sie, ale cy tyz ci dadzą te pašporty i wize.

- Ojciec, Ojciec, heboj na górę. Ludwina dostała zaproszenie, krzyknęła na starego Macieja, męża, który coś robił w piwnicy.

- Co sie pali? Jakie zaproszenie... kany? Przyjechoł wto i mo iść w gošcine, cy co?

- Nie, bo dostała zaproszenie do Hameryki od Kryški. Czyś głuchy, stary?

- Co sie telo wydzieros? Przecie słyszem.

- No to ją wyboškoj! Jakie to scyńście! Nie stój tak!

- Co jom mom boškać, przecie sie nie wydaje ani nimo imienin. Dzisiok nie jedzie.

- No, ale na scyńście, wytłumaczyła mu gazdżina.

- Scyńście jako i niescyńście, burknął stary.

-E, kieby tys jo dostała takie zaproszenie. Ludwiś, nie zaboc ta o mnie kie wyjedzies cobyś mi załatwiła takie zaproszenie do tej Hameryki.

- No, trza ci zaproszenia. Żle ci tu? Mos syćko, a stale jojcsy ze ci mało, wtrącił się do roz-

mowy stary Maciej.

- E, ty sie nie odzywaj kie nie wies co to Hameryka. Tam idzie żyć, a nie tak jako u nos. Poźrzy se ino na Bolkowego. Pojechoł na dwa roki i juz mo traktor, auto i jesce bedzie chałpe stawiol. A tu bez te syćkie roki czegoś sie dorobił?

- Chałpe tyz postawiłem i siedzieć mom ka. Wyście juz syćka powariowali. Ino ta Hameryka i dulary.

- Nie godoj kie nie wies! krzyknęła ze złością Kuboska.

- Po diabła mnie wołos kie mom robote?

- Idź juz, idź bo ani Ludwinie nie poscyńścis tym głupim godaniem.

Stary bez słowa wyszedł z izby udając się do piwnicy. Po chwili slychać było piłowanie i stukanie.

- Ludwiś, z nim nie pogodos. Kie mo kwile casu to ino siedzi w tej piwnicy i rzezo te figurki. Kieby tyz z tego co miol. Casami sprzedo jakim panom, ale to grosze. Przed wyjazdem Staszek Morowców mu godoł ze mu przysle zaproszenie do Hameryki kieby se pojechoł co zarobić. To wies co mu pedzioł? Ze mo gdzieś całą Hameryke i jego zaproszenie. Telo cudok sie zrobił na stare roki.

Po wsi lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o tym, że Bojarka dostała zaproszenie i ma jechać do Ameryki. Tu ludziska wszystko wiedzą, a wiadomości rozchodzą się szybko chociaż bez telefonów i tej całej dzisiejsiej techniki. W jednej z chałup nazbierało się kumoszek na posiały i tak sobie uradzały: czy puszcza też tą Bojarkę do tej Ameryki czy też nie.

- Przydałoby się babinie, mówiła jedna. Kieby se pojechała troche dularów zarobić, dźwiłaby chałpe bo tele roki siedzi w suterynie. Chłop dziaadyga, syćko przepije a dzieci jesce drobne.

- Ale skąd nabędzie telo duktów na podróz? spytała druga.

- Pewnie jej Hanka pożyczcy. Przecie wielgo koležanka. Wróci jej kie zarobi. Tam wnet odrobi.

- No dyć! O niech se jedzie babinia. Bedzie jej lzej na tym świecie.

- Wiecie co, baby, odezwał się stary Marduła, chłop z jednej z gazdżin. Jo byk tam baby samej nie puścił do tej Hameryki. Jechoł byk som. Opowiadał mi taki jeden co oni tam wyprawiają z tymi babami. A ona przecie jesce nie stara i chojako moze być. A wiecie, tam ci Bosowie kie widzą ze baba do rzeczy, to jej nie przepuszczą. Musą ją mieć za fraierke, a ftoro sie opiero to jej nie dadzą roboty. I bedzie sie wracać nazod kie nie zarobi?

- Godocie, Marduła, przecie zeście tam nie był.

- Ano nie byłek, alek slysoł jako chłopy opowiadali.

- Chłopy to se wymyślą. A oni lepsi, bez-

kurcyje jedne? rozkrzycały się baby na Mardułę.

Takie i podobne "ukwalowania" na temat wyjazdu Ludwiny krążyły po wsi, po chałupach. Ludziska mieli nowy temat do gadania. Jedni przyjmowali to obojętnie, inni zaś z wypiekami na twarzy z zazdrością, że do takiej dziaduli los się uśmiechnął i pojedzie za wielką wodę. Kiedy wróci dorówna im, chociaż do tej pory uważali ją za coś gorszego od siebie. Nie zbyt im było to na rękę. Mieli cichą nadzieję, że jej nie puszcza. Stało się jednak inaczej. Ludwina otrzymała paszport i wizę. Przeciwnicy wyjazdu stali się jej doradcami. Stara Kuboska zgodziła się wziąć dwójkę najmłodszych dzieci Bojarki, gdyż przy ojcu, pijaku, nie sposób je było zostawić. Wraz z dziećmi, krowę i pole w harendę na czas pobytu za granicą. Ustalili także, że Ludwina będzie przysyłać pieniądze na utrzymanie dzieci.

Czas naglił, a Ludwisia tyle miała do załatwienia przed wyjazdem.

- Wies, Maryś, telo mom załatwień, mówiła do sąsiadki. Muse kupić jakiesi prezenta. Byłak tyz w Mieście u dentystki. Bedzie mi robić z tymi zębami. Wyrwałak dwa wroz, ale sie boje cy tyz mi zrobi za miesiąc tą proteze. Muse jej dać z 10 dularów to bedzie warcej.

- No dyć, Ludwiś, jak trza dać to trza i nima rady.

- Jakisi płaszcz by sie mi tyz przydoł, bo to jesce zimno i w czym hań pojadę? Moze byś tak jutro pojechała ze mną co wykupcyć? Dudków mi brakło. Kielo to syćko kosztuje... ten wyjazd!

- Wnet ci sie syćko wróci. Jo ci pożyczę. Kielo trza ino nie godoj staremu bo by hipkoł do mnie. Co mos jesce kupować?

- Torbe musem kupię. Jedną pożyczylam od Hanki, ale mała. A to trza zabrać, to i owo. Ludzie tyz znoszą prezenta kieby pozabierać.

Późnym wieczorem Ludwina opuściła chałpe Kuboski. Z piwnicy przyszedł stary Maciej gdy tylko dostrzegł, że przyjaciółka wyszła z izby.

- Nareście sie nagadały, powiedział do żony. Matka, daj co zjeść bok okropnie głodny.

- A pokoj! Jesce sie grule nie uwarzyły. Wnet bedom.

- To ni mos casu wcześniej uwarzyć, ba radzis z tą hamerykanką? Ni moziecie sie nagodać. Niech jedzie w pierony do tej Hameryki, bedzie spokój. Bo o niczym w tej chałpie się nie godo, ino o tej Hameryce.

- Ale kie pojedzie, to byś wciol coby ci przysłała jakiego zielonego, a nie rod jom tu widzis.

- Nie trza mi żadnych zielonych, ino tobie, bo syćkiego mos mało.

- Pewnie, ze by sie przydały. Tobie to nic nie trza, dziaadygo stary, ino te figurki, co rzezos.

Starego zdeneruowały jej słowa i krzyknął:

- A dyć moze mom zgłupieć jako ten naród

(dokończenie na str. 7)



Zdjęcie z lewej: uczestnicy Mszy Św. Podhalańskiej w Chicago. W pierwszym rzędzie z lewej: członkowie zarządu głównego Z.P.P.A.: Stanisław Dzierżęga, prezes, Stanisława Łukaszczuk, wiceprezesa i Henryk Janik, wiceprezes. Zdjęcie z prawej: przed kościołem św. Kamila w Chicago gdzie odbyła się Msza Św. z okazji 40 lecia Koła Czarny Dunajec. W środku: Henryk Janik i Jan Kantor, prezes Koła Czarny Dunajec.

Z KRONIKI IMPREZ Z.P.P.A...

Msza Święta Podhalańska w Chicago

"Była to piękna, niezapomniana uroczystość przy b. dużej frekwencji członków poszczególnych kół w strojach regionalnych: góralskich, orawskich i spiskich, szły 24 poczty sztandarowe, 20 muzyków, dzieci ze Szkółki Pieśni i Tańca przy Zarządzie Głównym i członkowie zespołu 'Hyrni'", pisze Henryk Janik, wiceprezes Zarządu Głównego Z.P.P.A.

Mowa o tradycyjnej "Podhalańskiej Mszy Świętej" którą odprawili w kościele św. Jana Bożego w Chicago dn. 7 kwietnia w koncelebrze: ks. prał. Tadeusz Wincenciak, honorowy kapelan Z.P.P.A., O. Tomasz Bałys, obecny kapelan Związku Podhalań, ks. Aleksander Suchanek i ks. Józef Batkiewicz.

"Podhalańska Msza Święta", która odprawiona jest rokrocznie, zapoczątkowana była w latach siedemdziesiątych przez Michała Cieślę, znanego w Chicago góralskiego działacza i poetę. Opracowanie muzyczne Mszy św. przygotował Wł. Żarski, a teksty piosenek napisał Michał Cieśla.

Organizatorzy mają nadzieję, że wszyscy obecni na tegorocznej Mszy św. wezmą ponownie w niej udział w przyszłym roku i zaproszą innych ze społeczności góralskiej zamieszkałej w Chicago i okolicy.

Bankiet 40-lecia Koła Czarny Dunajec

W sobotę 20 kwietnia br. w Domu Podhalań w Chicago zgromadziło się około 500 osób na Bankiecie urządzonym z okazji 40 lecia istnienia i działalności Klubu Czarny Dunajec, Koło nr. 21 Z.P. Prezesem jest Jan Kantor, człowiek cieszący się szacunkiem nie tylko Czarnodunajczan, ale wszystkich Podhalań w Chicago.

Koło nr. 21 Czarny Dunajec udzieliło wydatnej pomocy swojej rodzinnej wsi odkąd tylko udało się z nią nawiązać kontakt trwający po dziś. Ale klub zrobił sporo również dla celów społecznych w innych wsiach podhalańskich i celów kulturalnych w Stanach jak i w Polsce.

Podczas bankietu Przewodniczący, Prezes Jan Kantor przedstawił zebrany, w skrócie, historię Czarnego Dunajca oraz sprawozdanie z 40 letniej działalności Koła. Następnie przemawiali: prezes Związku Podhalań, Stanisław Dzierżęga i Honorowy Kapelan ks. prał. Tadeusz Wincenciak - a wszystko to ze swadą i humorem, z anegdotami tak mile widzianymi przez uczestników bankietu. Nie brakło również występu artystycznego dzieci ze Szkółki Pieśni i Tańca przy Zw. Podhalań.

Do życzeń jakie składali członkom i zarządowni Koła uczestnicy bankietu, "Tatrzański Orzeł!" dołączają staropolskie góralskie sto lat!

Przegląd zespołów kolędniczych

W ramach karnawału góralskiego odbył się dn. 10 lutego w Domu Podhalań VII **Przegląd Zespołów Kolędniczych i Jasełek**, którego sponsorem był Związek Podhalań w Północnej Ameryce.

Udział wzięły w tej pięknej imprezie trzy zespoły: z polskiej szkoły sobotniej im. Św. Młodzianków w Chicago, z polskiej szkoły im. Jana Pawła II w Lemont, Illinois i ze Szkółki Pieśni i Tańca przy Z.P.P.A.

Każdy z występujących zespołów na Przeglądzie reprezentował inne, oryginalne podejście do świątecznego kolędowania. Jury postanowiło żadnego zespołu nie wyróżniać specjalną nagrodą, gdyż każdy z nich reprezentował odrębne, cenne wartości.

Słowa uznania należą się Z.P.P.A. za kultywowanie i rozwijanie pięknych, polskich tradycji świątecznych.

Konkurs koszyków wielkanocnych

Komitet Radia Związku Podhalań P.A. zorganizował w Wielką Sobotę konkurs dla dzieci na najładniejszy koszyczek wielkanocny ze święconką. Do konkursu który odbył się w Domu Podhalań zaproszone były wszystkie dzieci z rodzin polskich w Chicago.



Były prezes Z.P.P.A. Józef Króźel wręcza odznaczenia Z.P. Państwu Janik w styczniu, 1990 r.

Ś.p. Maria Janik

Dnia 28 stycznia b.r. pożegnała się z tym światem Góralka z Maruszyny, ś.p. Maria Janikowa, z domu Kulawiak, żona b. Prezesa, a obecnie Honorowego Prezesa Związku Podhalan w Północnej Ameryce, Stanisława Janik. Ś.p. Maria Janik była artystką ludową i przez wiele lat brała udział w pierwszym zespole góralskim w Kole Jana Sabały w Chicago. Pozostawiła w głębokim żalu męża, córki i wnuczki. Cześć jej pamięci.

Podhalanie w Ameryce nie przecinają korzeni...

(Od Redakcji: Z ostatnich sprawozdań z działalności Koła Z.P.P.A. dowiadujemy się, że nadal istnieją żywe i serdeczne więzi amerykańskich Podhalan z ich macierzystym regionem, i stwierdzić można, że następujące przytaczane przykłady są naprawdę wzruszające. O podobnych przykładach pisaliśmy poprzednio i pisać będziemy w przyszłości. Niemal każde Koło Z.P.P.A. prowadzi podobną akcję.)

Koło 24 Szaflary

Janina Duda, prezes Koła 24 Szaflary, zawiadamia, że Koło przeznaczyło całkowity dochód z zabawy z dn. 19 stycznia b.r. na następujące niezbędne rzeczy do Ośrodka Zdrowia w Szaflarach, t.j. na zakup maszyny do EKG, strzykawek, wagi dla niemowląt, wzrostomierza z wagą oraz zabawek, dekoracji i słodczy do gabinetu dziecięcego.

Koło 30 Ciche

Koło 30 Ciche, również uczuciowo b. związane ze swoją wsią rodzinną ostatnio zaangażowało się w pomocy zrobienia podłogi w kościele parafialnym i przy rozbudowie remizy.

Koło 22 Maniowy

Dn. 17 marca b.r. Koło 22 Maniowy urządziło zabawę stoliczkową dochód z którego przeznaczony był na pomoc dla Straży Pożarnej w rodzinnej wsi.



Walter i Jan Guziak w Passaic, N.J. (1951r.)

Ś.P.

WALTER GUZIAK

Syn ś.p. Jana Guziaka, znanego w Chicago "muzykanta" góralskiego i Stefanii Guziak, ur. w Pyzówce na Podhalu 25 sierpnia 1931 r. Zmarł w dniu 16 lutego 1991 po długiej, ciężkiej chorobie.

Pogrzeb odbył się 21 lutego w kościele Sts. Peter & Paul w Naperville, Illinois.

O tej smutnej stracie zawiadamiają

Żona, Rita, matka, Stefania i siostra, Stephanie Butera.

ZAPROSZENIE

(Dokończenie)

dzisiok co w nic nie wierzy ino w tą Hamerykę i dulary! A tam nie siedzą ba wracają nazod. Sami nie wiedzą co mają robić. Kielo to niescyńś bez tą Hamerykę... dulary. Wadzą się, zabijają, okropceco zazdrość, nie sanują jeden drugiego. Kielo rozwodów. Chłopy przy babach nie siedzą. Fto to broł dawniej we wsi rozwód, a dzisiok to modne...

- Nie scekoy, stary, nie scekoy, kieś tam nie był.

- A jako z Mietkiem było, Matko, nie bocys? Zaprosił go kolega do tej Hameryki i chłopisko pojechało, ale roboty nie mógł należ. Kolega mu tyz nie nasel. Mietek sie wściekł na niego, ze go sprowadził, a roboty nimo i tele dutki pomonin na droge. Ani sie brać było mu nazod, bo za co? Przysło mu zostać bezrobotnym. Z tego syćkiego zabił tego kolegę. Zamiast zarabiać to w kryminale gnije. Do baby pisali, coby zapłać kałcje - kieloś tysięcy dularów - to go

puszczą i do chałpy wróci. Kieby ona tele dularów miała toby do tej Hameryki chłopia nie wysyłała. Tak jest, kie ni mos pewnej roboty. Nikt ci zryć za darmo nie do.

U Ludwiny w chałpie naschodziło się ludzi jak na chrzciny. Tłoczno i gwarno. Przyszli wszyscy którzy mieli ją odwiedzić do Warszawy na lotnisko. Trwają ostatnie przygotowania do podróży. Pożegnania ze łzami w oczach, gorące pocałunki. W ostatniej chwili przyniesiono jeszcze listy które ma zabrać ze sobą do Ameryki od bliskich z rodzinnych stron. Za tą usługę listonosza otrzyma od każdego dostarczonego listu po kilka dolarów. Te pieniądze tak bardzo się jej przydadzą na początku, zanim zacznie pracować. Stary Ludwiny, zamiast jej pomagać, obraca kieliszkiem z zebranymi chłopami. Niby ma z nią jechać, ale się nie ubiera. Zaprawiwszy się na dobre krzyczy, że nika jej nie puści. Szarpie ją, wrywa torebkę z dokumentami. Chłopy, widząc co się święci, złapali go za barki i tłumaczą żeby się uspokoił, nie wygłupiał i szedł spać, kie sie opił. Ale on, zamiast się uspokoić, rzuca

się, klnie, wyzywa. Aż doszło do tego, że musieli go zamknąć w pustej szopie. Tłukł się, kopał po dźwierzach, ale na nic. Kiedy się obudził i nieco przetrzeźwiał, Ludwina była już daleko w Warszawie. Opowiedzieli mu wszystko co wyprawiał. Strasznie żałował, że dostał tej białej gorączki i nie odwiózł żony na lotnisko, ani sie z nią nie pożegnał. Wstyd mu było, więc wymyślił sobie historię, że to wszystko przez lekarstwa, które niby przed pićciem zażywał. Jednak mało kto w to uwierzył. Znali go zbyt dobrze i wiedzieli, że jak popije, to się mu w głowie wywraca.

Kuboska patrzyła za odlatującym samolotem, na ten coraz to mniejszy punkcik, który zniknął w przestrzeni niebios. Patrzyła z jakąś utajoną tęsknotą za tym dziwolągami skrzydlatym, który udawał się do krainy skąd ludzie przywożą dolarowe szczęście.

- Hej! kieby mi tyz przysłali takie zaproszenie, to byk se poleciała uzbijać dudków. Byłabyk se wte wielgo pani, juz by mi nie godali zek dziadówka, myślała sobie.

U SWOICH...



Z uroczystości poświęcenia "Tatrzańskiego Ośrodka Swojszczyzny".

Poświęcenie "Tatrzańskiego Ośrodka Swojszczyzny"

W Zakopanem nie brak jest uroczystości o wystroju regionalnym. Tym razem okazją ku temu było tradycyjne wspólne "ŚWIĘCONE" w Związku Podhalańskim, 7 kwietnia b.r., a także połączone z tym otwarcie "TATRZAŃSKIEGO OŚRODKA SWOJSZCZYZNY", w odzyskanym po latach domu przy ulicy Kościuszki, a którego dzieje sięgają 1904 roku.

Uroczystości te rozpoczęły się mszą świętą w kościele parafialnym, pod wezwaniem Św. Rodziny, którą koncelebrowali: proboszcz ks. prałat Stanisław Olszówka, oraz kapelan Związku Podhalańskim ks. Władysław Zązdel, który również wygłosił Słowo Boże w góralskiej gwarze.

We mszy św. uczestniczyły m.in. delegacje Oddziałów Związku Podhalańskim ze sztandarami, a także liczni goście, w tym m.in. delegacje "Solidarności" ze swym sztandarem.

Po nabożeństwie na stopniach prowadzących do kościoła wykonano wspólną fotografię, a następnie delegacje z pocztami sztandarowymi, udały się do sali teatralnej "Tatrzańskiego

Ośrodka Swojszczyzny", przy czym co dostojniejsi goście jechali konnymi dorożkami, a nawet paradnymi landami. Na spotkaniu w sali teatralnej rolę gospodarzy sprawnie pełnili: Franciszek Bachleda Księdzdzulorz - prezes Związku Podhalańskim, Jan Pawlikowski - prezes Oddziału Tatrzańskiego, oraz Andrzej Gąsienica Makowski - prezes Ogniska Zakopiańskiego. Przywitali oni zebranych, a pośród nich był m.in. Konsul Generalny Stanów Zjednoczonych Ameryki - Pan Michael T. Barry, przedstawiciele władz miasta Zakopanego i Nowego Targu. Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego, oraz dokonaniu aktu poświęcenia domu, prezes Związku Podhalańskim Pan Franciszek Bachleda Księdzdzulorz i Honorowy Członek Związku Pan Gąsienica Gładczan przypomnieli historię jego budowy, nazwiska budowniczych (jedynemu obecnemu na sali zebrani zgotowali owację, zaś pozostałych zmarłych uczczono minutą ciszy), a także powojenne losy tego obiektu; w sierpniu ma być wmurowana tablica z imieniem Franciszka Pawlicy, bowiem on patronuje temu domowi.

Zgodnie z programem zebrani złożyli sobie życzenia, dzieląc się jajkiem poświęconym przez księży kapelanów (funkcję tą przyjął także ks.

prałat Stanisław Olszówka). W tej części spotkania odbyła się także uroczysta przysięga nowych członków Związku Podhalańskim.

Po wspólnym obiedzie, w sali teatralnej, odbyło się wspaniałe przedstawienie góralskiej opery "Jadwisia spod Regli". Podziwiając wznowione po latach to barwne widowisko, na które składa się góralska muzyka, śpiew i taniec, w doskonałym wykonaniu członków góralskich zespołów, można było zauważyć wśród publiczności głębokie wzruszenie, zaś wykonawcy nagradzani byli długotrwałymi brawami.

Ta piękna uroczystość, na którą dotarł także z U.S.A. "Tatrzański Orzeł", pozostanie zapewne długo w pamięci jej uczestników i niewątpliwie odnotowana będzie w kronikach podhalańskiego ruchu regionalnego, jako ważne wydarzenie.

Tadeusz Pudysz

Po przyjeździe z Rzeczpospolitą (dokończenie)

Podróże indywidualne po Polsce, co nam osobiście bardziej odpowiada, są trudne chyba, że mielibyście Państwo, podobnie jak my, swojego "prywatnego" przewodnika.

Pobyt nasz na Podhalu był urozmaicony, pełen wrażeń i wyczerpujący ze względu na ogromną ilość obowiązków towarzyskich i redakcyjnych, którym musieliśmy poddać. Ale podkreślić należy, że Tatry i Podhale są zawsze atrakcyjne z wielu względów: przeczodny krajobraz, żywy, niefalszowany, barwny folklor, ciekawi ludzie. Pozytywne znaki zachodzących w Polsce przemian ożywienia prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości widać dobrze w Zakopanem. Ta zaniedbana w ciągu ostatnich 40 lat "stolica Tatr" dźwiga się: budynki, często piękne przykłady zakopiańskiej architektury wracają do swoich prawowitych właścicieli, którzy robią wszystko by przywrócić im dawną świetność.

Mówię o architekturze - jak Polska długa i szeroka wszędzie prowadzone są budowy kościołów. Z jednej strony to cieszy - często piękne architektonicznie, niezwykle okazałe, bogate - a czasami nawet wydaje się nam za bogate jak na mieszkanie Chrystusa. Z drugiej zaś strony zastanawiamy się czy nie warto by przeznaczyć część tych środków na tak niezbędną pomoc np. szpitalom, domom dziecka, domom starców.

Wśród tych licznych zmian na lepsze a czasami na gorsze które zaobserwowaliśmy, jedno pozostaje zawsze prawdziwe: Polska jest krajem ludzi gościnnych i chętnie wita na swojej ziemi ... "swoich" z Ameryki.

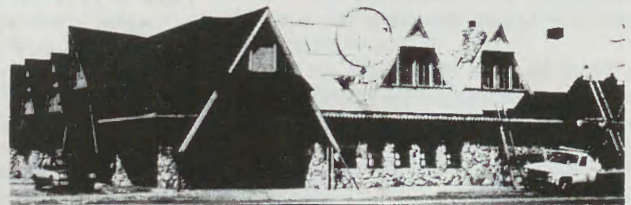
DOM PODHALAŃSKI

Siedziba i własność Związku Podhalańskim w A.P. Do wynajęcia na zabawy, bankiety, prywatne przyjęcia i zebrania

DWIE WIELKIE SALE

oraz stylowa, góralska izba. Nowoczesna kuchnia z obsługą w oryginalnych góralskich strojach. Do dyspozycji gości trzy "bary". OGRODZONY, OBSZERNY PARKING.

Zarząd Główny Związku Podhalańskim zwraca się do wszystkich Podhalańskim, Polonii w Chicago oraz sympatyków by korzystali z nowoczesnych urządzeń Domu i tradycyjnej góralskiej gościnności.



Zamówienia i rezerwacje kierować na:
POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER
4808 S. Archer Ave., Chicago, IL 60632

Lekarz med. Wincenty Galica
Spec. Radiolog.
Zakopane, ul. Krupówki 5A